

Szlachta

12 maja 2015

Czasy się zmieniają, chęć zysku cudzym kosztem – nie.

Funkcjonuje w Polsce stowarzyszenie o nazwie Związek Szlachty Polskiej. Nazwa nieco myląca – szlachty już nie mamy, szlachciców też nie, co najwyżej piąte wody po kisielu. Jednak przeobrażenie z I RP w III RP nie tylko zlikwidowało stan pierwszy, lecz dopuściło także wolność zakładania stowarzyszeń. Tak więc obok libertariańskiej fundacji Leszka Balcerowicza i organizacji broniących dzieci przed poszczepionkowym autyzmem, mamy także stowarzyszenie gromadzące potomków ludzi, którzy kiedyś byli lepsi od innych. Dało się je ostatnio lepiej poznać dzięki dwóm wywiadam. Oba z nich udzielił prezes Henryk Grocholski; pierwszego gazecie.pl razem z Michałem Niemirowiczem-Szczyttem, drugiego wspólnie z Adamem Pszczołkowskim – „Dziennikowi Opinii”.

Jeśli ktoś nie zna Henryka Grocholskiego ani „jemu równych” z pierwszej ręki, wywnioskuję z tych tekstów, że współcześni „szlachcice” to głęboko sprawiedliwe osoby skupione na dbaniu o historię, podtrzymywaniu kręgu towarzyskiego i pielęgnowaniu szlacheckich tradycji. Znający zmartwienia zwykłych ludzi, bo mający kolegów, którzy „musieli opuścić mieszkanie komunalne w kamienicy, którą odzyskał dawny właściciel, dodajmy, że nie ze stanu szlacheckiego”. Prawdziwi patrioci.

Ale to nie do końca kompletny obraz.

Mieszkam w podwarszawskiej miejscowości, której obecny kształt zdefiniowała reforma rolna z 1945 r. i następcza parcelacja działek. Przez kilkadziesiąt lat PRL osiedlały się tu rodziny, których nie było stać na Warszawę; od jakiegoś czasu postępuje tu podmiejska gentryfikacja. Mamy typowe problemy z administracją samorządową, stoimy w korkach do Warszawy jak wszyscy, do grudnia 2013 r. nic nas nie wyróżniało od

podobnych nam gmin.

Wszystko to zmieniło się, gdy do dużej części mieszkańców przyszedł list z Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi, informujący o postępowaniu reprivatyzacyjnym wobec całej miejscowości. Jak wyniknęło z listów – prowadzonym na rzecz rodziny Grocholskich, a przede wszystkim przez najbardziej zainteresowanego sprawą Henryka Grocholskiego.

Wraz z tymi listami do wielu domów wkroczył lęk. Ludzie nie wierzą w dobrą wolę osób, które chcą coś administracyjnie odzyskać. Czytali dziesiątki relacji o mieszkańcach wyrzucanych na bruk brutalnymi, przestępczymi metodami. Wiem o tym, bo widziałem ich i ich strach na gminnym zebraniu zwołanym w tej sprawie. Notabene prawdopodobnie największym, które tu kiedykolwiek miało miejsce.

Nie wiadomo, jaki jest zamysł rodziny Grocholskich. Wiadomo, co mówią papiery. W dokumentach, które wszyscy dostaliśmy, jest wniosek o anulowanie decyzji o reformie rolnej wobec wszystkich naszych działek. Nie wiadomo, co się stanie. Być może faktycznie rodzina dostanie „tylko” odszkodowanie ze Skarbu Państwa. Wszelako polecam pomnożyć powierzchnię reprivatyzowanego terenu – 300 ha – przez rynkową cenę wynoszącą dziś w przybliżeniu 500 tys. zł za jeden ar. Nie hektar. Ar. Jeden hektar to, przypomnę, sto arów. Rodzina Grocholskich chce odzyskać trzy kilometry kwadratowe drogiej, podwarszawskiej ziemi. Lub dostać odpowiednie odszkodowanie.

W wywiadzie dla „Dziennika Opinii” Grocholski mówi, że „co do zasady nie ma możliwości zwrotu majątków powyżej 50 czy 100 hektarów” – a tu w grę wchodzi 300 ha. Ale roszczenie dotyczy ziemi, która została reformą rolną rozparcelowana na setki działek o powierzchniach ułamków hektarów. Czyli mamy setki pojedynczych reprivatyzacji, każda w odniesieniu do maleńkiej działeczki, żadnej tam ziemi obszarniczej.

Kolejnym problemem jest los terenów publicznych. Warszawa jest

przykładem na to, że de iure możliwy jest zwrot działki należącej do samorządu, a na której jest szkoła, przedszkole czy park. Reprywatyzacyjne oczekiwania rodziny Grocholskich obejmują wiele takich działek. Czy to oznacza, że gminna szkoła zostanie zreprywatyzowana, że gmina straci własność terenów rekreacyjnych lub wolnych działek, na których ma zostać założony park? Co z drogami, kościołem, parkingiem, budynkami będącymi własnością gminy? Znow – nie wiadomo.

Tak wyglądają szlacheckie ideały w praktyce. Czasy się zmieniają, chęć zysku cudzym kosztem – nie.

Na zakończenie warto wspomnieć, że Henryk Grocholski – obecnie prezes Związku Szlachty Polskiej – pracuje jako partner w kancelarii prawnej, która zajmuje się roszczeniami reprywatyzacyjnymi. Sekretarzem Związku jest Hubert Massalski. Nic Państwu nie mówi to nazwisko? Proszę sprawdzić, kto „reprywatyzował” kamienicę przy ul. Nabielaka w Warszawie. Tę, w której obronie życie straciła Jolanta Brzeska.

Autorstwo: Jarosław Hirny-Budka

Źródło: Strajk.eu